

**CZĘŚĆ
DRUGA**

*Kto zrozumie, ile zła przynosi co dzień świat,
ile jeszcze zła uniesie życia bark,
Ile jeszcze skarg doniesie na nas czas,
Ile każde z nas udźwignie w sobie ran.*

*Kawałek z życia boli bardziej niż jego całość,
Zawołać o pomoc okazuje się czymś za mało,
Nie wystarczy podać mi ręki na zakręcie,
Gubię się, gdy mam przed sobą tą ciemną przestrzeń,
Idąc przed siebie, próbuję zapomnieć,
Potykam się o fakty i o miliony tych wspomnień,
Pytam się siebie, jak długo wytrzymam,
Bo tracę już grunt, nie mam się czego przytrzymać.*

Julita „Jula” Fabiszewska, Ile zła

Mijałem bezmyślnie grube marmurowe płyty, nie zwracając uwagi na napisy, które się na nich znajdowały. Przechodziłem koło nich niemal codziennie, ale nigdy nie interesowało mnie nic więcej poza szybkim pokonaniem tego kamiennego labiryntu. Nie obchodziły mnie osoby, które zatrzymywały się przy niektórych miejscach i patrzyły na mnie przenikliwie. Nie interesowało mnie dosłownie nic. Chociaż podobno widać było u mnie poprawę.

Cmentarz w Mesznej nie był duży w porównaniu do innych parafii, bo sama miejscowość nie liczyła nigdy zbyt wielu mieszkańców. Dzięki temu łatwiej było zapanować nad porządkiem na terenie ostatniego spoczynku wielu ludzi. Kiedyś może raz na dwa tygodnie odwiedzałem to miejsce, aby pomodlić się nad grobem dziadka. Nie wiem, czy była to szczerza modlitwa. Raczej chodziło o ucieczkę z domu, gdy znajomi nie mieli czasu, a gdzieś musiałem się podziąć. Chciałem również poczuć taką imitację towarzystwa – w końcu dziadek był mi bliski i poświęcałem ten czas, aby być przy nim, chociaż znajdował się kilka metrów pod ziemią i pewnie nic nie pozostało z jego szczątków. To dziwne, gdy człowiek mimo wszystko jest święcie przekonany o obecności osoby, której nie ma między nami już od wielu lat.

Los splątał mi figła, lecz to zbyt delikatne określenie i nazwałbym to szybciej „odjebaniem pierdolonego figła”. Uśmiercił mi ukochaną dziewczynę, a ja każdy dzień mojego życia poświęcałem wizycie na cmentarzu. Drogę do miejsca, gdzie ją pochowano, znałem na pamięć – byłbym w stanie dotrzeć tam nawet z zamkniętymi oczami w środku nocy – przyciągało mnie jak magnes.

Od tragicznej nowiny minęły ponad dwa miesiące, lecz dla mnie ten koszmar się nie kończył. Żyłem jakby w obcym ciele, które funkcjonowało fizycznie, lecz moje wnętrze przypominało raczej gruzy Warszawy po wojnie. To jak sztuka w teatrze – jesteśmy wgapieni w cudną grę aktorską, pochłania nas fabuła, a na koniec kurtyna opada, gasną światła na scenie – tak wyglądało moje życie. Coraz częściej łapałem się na myśli, że chciałbym umrzeć.

Dotarłem na miejsce. Nikogo nie było przy grobie Asi. Rodzina postawiła obok ławeczkę – wiem, że jej mama spędzała równie dużo czasu w tym miejscu co ja. Podupała na zdrowiu, dlatego mąż zatroszczył się o tę małą wygodę dla niej.

Jak zawsze paliły się znicze, kwiaty były żywe i świeże, ale to nie maskowało bólu, jaki rozsadał moje serce. Nigdy nie potrafiłem wytrzymać i bardzo szybko moja twarz utonęła w gorzkich łzach. Usiadłem na ławeczce i lekko zgięty położyłem dłoń na płycie nagrobnej, tam gdzie – mniej więcej, jak mi się wydawało – powinno znajdować się serce mojej miłości. Przykryte zwałami ziemi, ukryte w drewnianej trumnie, na którą nie potrafiłem patrzeć ze spokojem w trakcie pogrzebu. Ludzie płakali, stali z opuszczonymi głowami, a organista zagrał mrozącą krew w żyłach *Anielski orszak*. Najgorsze chwile w moim życiu, bo wtedy uświadomiłem sobie, że to wszystko dzieje

się naprawdę, że nie poczuję już więcej zapachu kokosów w jej włosach, że nie spojrzę na mnie czekoladowymi oczami, że nigdy już nie będę mógł wypatrywać śladów jej kroków na śniegu. Uświadomiłem sobie, że to ostatnie spotkanie z nią było spotkaniem pożegnalnym, że pocałowałem ją po raz ostatni i żałuję, że nie zatrzymałem jej chociażby na jedną minutę więcej, a pewnie by się zgodziła. Nie mogłem sobie wybaczyć, że jej nie odprowadziłem, bo wtedy zapewne nie stałbym zalany łzami nad jej grobem. To wszystko mnie przerastało.

Zdążyłem też poświęcić moje myśli niezbyt sprawiedliwemu układowi między Sermakami a Bogiem. Stracili córkę, cierpią, płaczą – wiem, obiecane mają po śmierci, że zostanie to wynagrodzone, że spotkają ją ponownie, lecz co z terażniejszością? Czy cokolwiek może równać się z bólem po stracie osoby, którą się kocha? Ja wiem, że nie.

Siedziałem wpatrzony w grób, poprawiłem wstęgi na kwiatach, którymi poruszał wiatr, i rozmyślałem o śmierci. Rozmyślałem o możliwości zakończenia tej męki raz na zawsze i nie trzymało mnie już nic na tym świecie.

Przemek zapadł się pod ziemię. Większość czasu spędzał na siłowni, na którą wykupił karnet, i z tego co wiem, to właśnie tam wyrzucał z siebie swoją bezsilność na to, co go spotkało. Co spotkało nas wszystkich. Próbowałem nawiązać z nim kontakt, ale zawsze mówił, że nie jest gotowy, że wszystko kojarzy mu się z siostrą – nasze wypadki, spotkania, ich dom – dlatego ucieka. Tomek również stał się innym człowiekiem. Dotąd żył w świecie wyreżyserowanego porno i przekonania o swojej nieomyślności, teraz jakby ktoś wylał na niego wiadro zimnej wody i otrząsnął się z tej iluzji. Był bardziej rozmowny, ale podobnie jak Serowy nie zabiegał o spotkania – odizolował się i wychodził ze swojej

kryjówki tylko gdy sam się wpraszałem – a momentami bardzo potrzebowałem drugiej osoby. Gdy już się widzieliśmy, udawał, że wszystko jest w idealnym porządku.

W domu Polarków Ulka nadal się do mnie nie odzywała, lecz zauważyłem, że więcej czasu spędza w swoim pokoju. Nie wybiega wieczorami, nie wisi na telefonie, a z jej pokoju dochodzi jedynie muzyka. Parę razy wydało mi się, że jej oczy są zaczerwienione od płaczu, ale nie wiedziałem, ile w tym prawdy. Mama zaczęła być dla mnie uprzejma, chociaż ta uprzejmość pomieszana była z ostrożnością, natomiast ojciec zamilkł. Nie dogadywał, nie czepiał się, nie komentował głupio mojej obecności – po prostu zamilkł. Kiedyś wiele bym dał za takie zmiany w mojej rodzinie, teraz, gdy czułem potrzebę obecności kogokolwiek, wkurzało mnie to wszystko niemiłosiernie, ale nie miałem energii, by z tym walczyć – w ich oczach ja również się zmieniłem.

Zagubiony w swoich myślach niczym dziecko biegające w lesie po zmroku, nie zwróciłem uwagi na zbliżającą się osobę. Ocknąłem się z letargu, dopiero gdy kątem oka zobaczyłem, że ktoś stanął naprzeciw nagrobka.

Wystrzeliłem jak z katapulty, aby wstać z ławki i ustąpić miejsca kobiecie, która znalazła się przy mnie. To była mama Asi – Bożena Sermak.

– Dzień dobry – powiedziałem z chrypką od długiego nieużywania głosu.

– Siedz, siedz. – Machnęła ręką, gdy zobaczyła, że robię jej przejście do ławeczki. – Długo tu już jesteś?

Mama Asi i Przemka była zupełnie inną osobą niż ta, którą poznałem, bywając w ich domu. Kiedyś wydawała się wyniosła, wypełniona stanowczością i pewnością siebie, ale również starała się okazywać wsparcie i ciepło.

Nie brakowało jej kultury i dobrych manier – szczególnie pamiętam jej miłe podejście do mnie, gdy odwiedzałem Przemka. Zawsze chciała być taką „dobrą ciotką”, której mogę zaufać, chociaż nigdy nie musiałem jej o nic prosić. Jej oblicze było przyozdobione delikatnym makijażem, a sama sylwetka idealnie prosta, jakby młodość spędziła na wybiegu dla modelek. Mój ojciec z kolei twierdził, że pani Sermak jest sztywna, jakby ktoś jej wsadził kij w dupę – no cóż, każdy ma inne skojarzenia.

Z bliska tę kobietę widziałem po raz pierwszy od śmierci Asi i byłem w szoku. Postarzała się o dobre dziesięć lat, zaczęła się garbić, nie miała na sobie ani grama pudru. Ubranie zaczęło na niej wisieć, jakby ktoś rzucił je niedbale na oparcie krzesła, a policzki się zapadły. Wzrok wcale nie był tak życzliwy jak kiedyś, ale stał się obojętny, a cała jej twarz straciła swoje kobiece piękno. Zdałem sobie sprawę, że patrzę na wrak człowieka, na osobę, która przegrała wszystko, o co walczyła prawie całe dorosłe życie, i nie chce niczego więcej od świata. Wyglądała momentami jak kostucha lub żywy trup, wygrzebujący się leniwymi ruchami z własnego grobu.

Czy o tym myślała pani Sermak? O własnym grobie? Bo ja zbyt często zastanawiałem się nad tym, czy nie jest to najlepsze wyjście z zaistniałej sytuacji.

– Chwilę – odpowiedziałem jej. – Może trochę dłużej. Zresztą sam nie wiem.

Skierowała na mnie spojrzenie, a ja zobaczyłem, że wszystkie jej dawne cechy zniknęły, że stała się niezwykle krucha i bezsilna.

– Dużo dla ciebie znaczyła, co? – To pytanie mnie zaskoczyło. Musiała zobaczyć to w wyrazie mojej twarzy, ponieważ szybko wyjaśniła: – Widziałam to w niej.

Z boku zawsze widać, gdy ktoś się zakochuje, tym bardziej dostrzeże to matka u swojego dziecka. Nie chciałam jej kłopotać, dlatego pytałam Przemusia, a on z kolei podejrzewał, że chodzi o ciebie. Teraz przesiadujesz na cmentarzu codziennie. Tak, wiem, że tu jesteś, bo kilka razy, widząc cię z daleka, poszłam na krótki spacer, aby każdy z nas miał z nią swój prywatny czas. Wracałam, gdy ciebie już nie było, i wtedy ja z nią rozmawiałam, bo chociaż mogę wyglądać na wariatkę, to nie mogę przestać do niej mówić. Nie potrafię z tym skończyć.

I tak słaby głos zaczął się załamywać, po twarzy pani Bożeny popłynęły pierwsze łzy. Wiedziałem, o czym mówi, dlatego z trudem przełknąłem ślinę. Mnie dotyczyło dokładnie to samo, tak samo mówiłem nad grobem, chociaż nie bez przerwy, ale jednak mówiłem. Dla osób trzecich wyglądałem jak koleś gadający do płyty nagrobnej, którego trzeba zamknąć w psychiatryku, zanim sam zaprowadzi siebie lub innych do mogiły. Dla mnie to był jeden z głównych celów każdego dnia, i nie wiem dlaczego, ale moja podświadomość utrzymywała tę bezsensowną nadzieję, że Asia mnie słyszy i kiedyś odpowie.

– Doskonale panią rozumiem – odparłem, aby mogła się opanować przed wybuchem płaczu.

– Czarus, nie rozumiesz do końca. – Wycierała płynące łzy, ale wzrok miała wlepiony już w grób. – Ty cierpisz, bo straciłeś młodzieńczą miłość. Czy może pomyliłam się z domysłami? Czy Przemek wskazał niewłaściwą osobę?

– Nie pomyliła się pani.

Po raz pierwszy przyznałem się otwarcie przed kimś, że byłem zakochany w Asi. Trzy miesiące wcześniej nigdy bym nie przypuszczał, że to zrobię, a już z pewnością nie przed panią Sermak.

– No właśnie. – Pokiwała lekko głową. – To piękne, móc zakochać się w młodym wieku. Nie wiadomo, czy to była krótka przygoda, bo z czasem zrozumielibyście, że szukacie czegoś innego, czy może prawdziwa miłość. Taka która łączy na całe życie, uczy, pomaga i dodaje sił. Nikt na to pytanie już nie odpowie. Ale uwierz, Czarus, że miłość matki do dziecka jest większa. Nie możesz porównać do niej niczego. Nawet gdy słyszysz przykre słowa, to twoja miłość do córki czy syna nie słabnie, ona jest silniejsza niż pierwszy pocałunek zakochanych i przetrwa dużo więcej niż małe nieporozumienia, które mogą zakończyć związek. Dlatego pamiętaj, że cierpienie w takiej sytuacji jest jeszcze większe, bo nigdy, ale to nigdy rodzice nie powinni chować swoich dzieci.

Wtedy się rozkleiła na dobre. Zalała się łzami, a ja położyłem rękę na jej ramieniu i naprowadziłem na ławeczkę, aby tam mogła oddać się rozpacz. Czułem dreszcz po tych słowach i widząc płaczącą sąsiadkę, którą znałem tak dobrze, nie umiałem się powstrzymać i mnie również uciekła jedna łza. To było straszne.

– Wiesz – powiedziała, gdy wreszcie się trochę uspokoiła – gdyby nie Przemek i mąż, dawno bym prosiła Boga o odwagę, aby do niej dołączyć.

Po czym zamarła, wpatrzona w imię wyryte w marmurze. Pożegnałem się z nią, ale nie odpowiedziała i zrozumiałem, że takie sytuacje mogą doprowadzać do szaleństwa, a mama Asi była tego doskonałym przykładem. Przychodząc, aby porozmawiać, wylewa z siebie swój żal i smutek, a potem nie dostrzega już swojego rozmówcy.

Przeraziło mnie również to, że spoglądając na panią Sermak, czułem, że patrzę w lustro. Dzieliła nas jednak

mała różnica – mnie nie trzymał nikt, dla kogo miałbym żyć. Ona miała nadal rodzinę, mnie moi bliscy nienawidzili, dlatego wiedziałem, że bardziej niż przychodzić na cmentarz, aby prowadzić monologi, wolę dołączyć do Asi tam na górze.